

Otwarcie Ścieżki Czarownic



Foto: Krzysztof Tęcza

W sobotę, czwartego dnia października 2014 roku miało miejsce bardzo ważne wydarzenie. Oficjalnie otwarto nowy szlak turystyczny, któremu nadano nazwę „Ścieżka Czarownic”. Pomysłodawcą tego przedsięwzięcia jest Gildia Przewodników Sudeckich. Nie będzie zatem dla nikogo zaskoczeniem, że nową trasę zadedykowano pamięci Willa Ericha Peuckerta znanego jako „profesor od czarownic”, będącego jednocześnie oficjalnym patronem Gildii. Ponieważ o czarownicach mimo, iż wiemy bardzo dużo, mówi się niewiele, nie ma zatem nic dziwnego, że nowa ścieka nie jest jeszcze wyznaczona w terenie jako samodzielny szlak. Jest jednak ona zaznaczona na nowej mapie turystycznej. Musi przecież, przynajmniej na początku, być utrzymana w lekkiej tajemnicy. Dlatego Gildia, w swojej dobroci, zwołała na pierwszą sobotę października spotkanie przy Domu Karla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porąbie. To właśnie stamtąd wytrawni piechurzy mieli wyruszyć na pierwsze oficjalne przejście nowej ścieżki. Ponieważ jednak trasa licząca w sumie 36 kilometrów nie jest do pokonania przez niedoświadczonych turystów proszono by takowi raczej pozostali w domach. Zwłaszcza, że istniała obawa, iż biorące udział w spacerze czarownice skorzystają ze swoich magicznych mioteł i w ten sposób ułatwią sobie drogę. A nie byłoby to przecież bez wpływu na morale pozostałych uczestników. Dlatego też organizatorzy zarekwirowali wszystkie miotły i pozbawili w ten sposób czarownice przewagi. Musiały one również ruszyć na piechotę, tak jak wszyscy inni. Nie wiem oczywiście czy były z tego zadowolone. Jako jednak przyzwoite panie zachowały swoje opinie o tym fakcie dla siebie. Zanim jednak zostały one pozbawione swoich atrybutów pokazały wszystkim na co je stać. Trudno było nam uwierzyć gdy swobodnie szybowały w powietrzu. Jeszcze trudniej było nam uwierzyć, mimo mającego fakt wydarzenia, gdy swoimi czarami doprowadzały przejeżdżające samochody do zatrzymywania pracy silników czy gaśnięcia świateł. Zresztą kierowcy też tego nie rozumieli. Dlatego, gdy tylko czarownice uruchamiały silniki ich aut ci zaraz oddalali się w pośpiechu.



Prezes Gildii Jarek Szczyżowski w otoczeniu czarownic. Foto: Krzysztof Tęcza

Na dobry początek czarownice częstowały wszystkich przybyłych specjalnie parzoną w samowarze herbatką mającą wzmocnić siły i wytrzymałość. Wypatrywały także kto z przybyłych ukrywa fakt bycia czarownicą lub czarownikiem. Wszyscy wypatrzeni zostali zaopatrzeni w stosowne kapelusze świadczące o przynależności ich właścicieli do dysponujących siłami nadnaturalnymi ludźmi. Trzeba przyznać, że zebrała się nas całkiem spora gromadka. Obecni zostali także posmarowani specjalną zapachową maścią wspomagającą efekt latania. Miała ona ułatwić lekkie unoszenie nóg podczas długiego spaceru.



Latające czarownice. Foto: Krzysztof Tęcza



Poszukiwanie pierwszej skrzynki. Foto: Krzysztof Tęcza

Gdy nadeszła umówiona pora prezes Gildii Jarosław Szczyżowski przedstawił pokrótce założenia dzisiejszego spaceru. Zaprezentował również sylwetkę patrona Gildii jak i szlaku oraz wyjaśnił na czym polega zabawa w ukrywanie i odnajdywanie skrzynek. Oczywiście dla obecnych najważniejszą informacją była ta jak będziemy odnajdywali owe skrzyneczki. Ostatnio bardzo modna stała się aplikacja GEOCACHINGU, dzięki której przy pomocy współrzędnych geograficznych, z łatwością można dotrzeć do ukrytych skarbów. Oczywiście słowo z łatwością trzeba przyjmować z przymrużeniem oka gdyż nie do końca jest to takie łatwe. Niebawem mieliśmy się o tym przekonać.



Nieoczekiwane spotkanie. Foto: Krzysztof Tęcza

W związku z tym, że sam przebieg szlaku owiany jest tajemnicą zadbane by pozostałe elementy także nie były takie oczywiste. W ukrytych skrzynkach oprócz rzeczy zwykłych umieszczono także kartki z tłumaczeniami tekstów „Sag Śląskich” spisanych i wydanych drukiem przed II wojną światową. Oczywiście autorem tych tekstów jest Will Erich Peuckert. Teksty te mają przybliżyć wszystkim sprawy związane z folklorem tych ziem oraz wprowadzić nas w sprawy tajemne i trudne do ogarnięcia dla ludzi posiadających przeciętny umysł. Przygotowane jednak teksty, tym razem miały także inne, ukryte zadanie. Otóż po ich odnalezieniu należało wyszukać w tekście powiększonych i wytłuszczonych liter, które po ich zapisaniu w odpowiedniej kolejności utworzą słowa. Tekst z każdej skrzynki dostarczał liter do utworzenia jednego słowa. Wszystkie odczytywane zaś słowa tworzyły cały zaszyfrowany tekst, który należy przesłać drogą mailową na adres Gildii 25 października 2014 r. Trudność polega na tym, że tekst ten musi być dostarczony o godzinie 3 w nocy. Jest jednak jedna dobra wiadomość. Trzy pierwsze osoby otrzymają stosowne nagrody. Co to będą za nagrody pozostaje jednak tajemnicą.

Szlak, którym mamy dzisiaj podążyć to, dla jednych krótki spacer po górach, w których można odnaleźć miłość, przeżyć przygodę, doznać przyjemności czy bólu oraz dotknąć śmierci; dla drugich zwykła droga pośród lasu, co prawda urocza ale jednak tylko droga. Pierwsi niejednokrotnie znajdą w niej drogę do szczęścia, przyjaźni czy Boga, drudzy tylko do określonego celu. Dlatego ci pierwsi idą nią z radością i nadzieją; ci drudzy liczą tylko przebyte kilometry, których tym razem będzie aż 36.



Foto: Krzysztof Tęcza

Z rozmów uczestników dzisiejszego spaceru wygląda, że należą oni do tej pierwszej grupy. A więc nigdzie nie będziemy się spieszyli a po drodze postaramy się odnaleźć i, w miarę naszej wrażliwości, poznać to co góry niosą z sobą najlepszego. Ruszamy zatem na szlak. Pierwsze kilometry są pełne ciekawskich spojrzeń ze strony przechodniów, którzy nie spodziewali się tak licznej grupy czarownic i czarowników idących główną ulicą Szklarskiej Poręby. Początkowe jednak zaskoczenie szybko przemienia się w szczerą uśmiech i miłe słowa na powitanie. Najszczęśliwsze na nasz widok są jednak dzieci. Niektóre z nich krzyczą: O krasnale! Trzeba im dopiero tłumaczyć delikatnie niewielką różnicę

jaka jest pomiędzy krasnalami a czarownicami. Ważne jednak, że są one radosne widząc nas. Przecież nie można się bać czarownic. Prawda?



Foto: Krzysztof Tęcza

Ponieważ początkowo trasa wiodła Doliną Szczęścia dalszy jej przebieg zapowiadał się całkiem przyjemny. Mieliśmy przekonać się o tym już niebawem. Gdy dotarliśmy do miejsca, w którym produkowano piękne kryształy znane na całym świecie, rozpoczęliśmy poszukiwanie pierwszej skrzynki. I teraz właśnie okazało się, że technika wcale nie jest taka wspaniała i niezawodna. Gdy chodziliśmy po lesie wskazywany na ekranie punkt ukrycia skrzynki ciągle się przemieszczał. Kosztowało nas sporo trudu i wysiłku by go zlokalizować. Wiedzieliśmy już jednak, że nie można bezwzględnie polegać na samym urządzeniu naprowadzającym. Najważniejsze są jednak rozum i wyczucie.

Dla nas prawdziwym przeżyciem był fakt, że zarówno droga, którą podążaliśmy, jak i usytuowane wzdłuż niej kamienie oraz obiekty były miejscem badań Williego Peuckerta i były przez niego opisywane. Będziemy mogli zatem, po powrocie do domu, porównać to co dzisiaj zobaczyliśmy z tym jak widział to nasz profesor od czarownic. Dzięki jednak naszemu przewodnikowi już teraz dowiedzieliśmy się o Jagnięcym Potoku – miejscu, w którym można znaleźć złoto; o kamieniu walońskim, który uszkodzony podczas budowy kolei trafił do Muzeum Karkonoskiego; czy o Walończykach, którzy byli pierwszymi odkrywcami skarbów jakie kryją Góry Izerskie, w tym o ukrytym posążku bożka Flinsa.

Wkrótce mieliśmy dwa ciekawe spotkania. Pierwsze z drwalami, którzy konikami ściągali ścięte drzewa. Drugie z wygrzewającą się na ciepłym żwirze żmiją. Była ona co prawda bardzo mała ale, jak to powiedział jeden z idących, gryzie jak duża. Rezolutnie uciekła szybko w trawę.

Mijając Waloński Kamień i Cichą Równię doszliśmy do Stacji Turystycznej Orle. Myśleliśmy oczywiście, że odpoczniemy tu nieco. Niestety nie było nam dane. Panował tu niesamowity tłok. Tłum turystów zarówno na zewnątrz jak i w bufecie. Na zamówione dania musieliśmy czekać tyle czasu ile

przeznaczaliśmy na odpoczynek. Co prawda niektórzy zostali obsłużeni nieco szybciej. Wynikało to jednak z faktu, iż gdy zażartowałem sobie mówiąc do jednej z uczestniczek by założyła kapelusz czarownicy to zostanie obsłużona poza kolejnością, usłyszała to pani przyjmująca zamówienia i obsłużyła ją bez kolejki. Niestety nas już nie. Trudno, tak to bywa.

Ruszyliśmy dalej przez Kobylą Łąkę w stronę Chatki Górzystów gdzie mogliśmy skosztować słynnych naleśników z jagodami. Mieliśmy już za sobą prawie połowę drogi. Teoretycznie powinno nam być już z „górką”. Niestety tylko teoretycznie, bo tak naprawdę dalsza droga biegnie cały czas pod górę. Mijamy Sine Skałki i udajemy się w stronę Wieczornego Zamku. Najwyższy czas bo zaczyna robić się ciemno. Zanim jednak nastała ciemność dojrzeliliśmy nowo postawioną rzeźbę z wnęką, w której postawiono figurkę. Nasz humor poprawił się znacznie gdy pojawiły się brązowe i złote barwy na pniach choinek. To zachodzące słońce tak pięknie się żegnało z nami.



Zachód słońca. Foto: Krzysztof Tęcza

Jak na razie nie mieliśmy większych problemów ze znajdowaniem skrzynek. Teraz, po ciemku, zobaczymy jak będzie. Na razie stajemy na odpoczynek w jednej z nowo postawionych wiat, których w ostatnim czasie pojawiło się tu więcej. Korzystając z ciepłego wieczoru szykujemy posiłek. Każdy częstuje smakołykami. Niektórzy przynieśli własne wyroby i dzielą się przepisami, jak samemu zrobić takie wspaniałości. Robi się wesoło. Wszyscy w tak dobrych humorach ruszamy do nieczynnej kopalni kwarcu i dalej do skały znanej jako Skarbczyk. Ponoć w jednej ze szczelin skalnych ukryty jest kluczyk od drzwi, za którymi ukryto kosztowności. Najprościej jednak zaczekać do chwili, w której wejście do ukrytych skarbów otwiera się samo. Ma to miejsce raz w roku. Trzeba jednak bardzo uważać gdy już się tam wejdzie. Znana jest bowiem opowieść o tym jak to jedna kobieta dostawszy się tam wynosząc kosztowności zapomniała o swoim dziecku, które zostawiła. Niestety drzwi zamknęły się i kobieta ta pojęła, że zyskawszy bogactwo straciła swój największy skarb.

Dla nas, przynajmniej w dniu dzisiejszym, skarbem jest wyryty tajemniczy znak umieszczony na kolejnej skale. Zastanawiamy się co on oznacza i rozmawiamy o górach. Stoimy wysoko na skale, pod nogami widać czarną otchłań przepaści, w górze świeci prawie okrągły księżyc, jest w miarę ciepło,

czujemy zapach gór, my w stosownych kapeluszach. Myślę, że gdyby ktoś nas widział to pomyślałby, że to zlot czarowników. Jarek wspomina odległe czasy kiedy właśnie przy tej skale spotykali się ludzie zafascynowani tajemnicami Gór Izerskich.



Foto: Krzysztof Tęcza

I tak oto, przyświecając sobie latarkami, docieramy z Wieczornego Zamku na Wysoki Kamień. Niestety nikt nie czeka na nas w schronisku z ciepłą herbatą i pysznym ciastem. Dlatego nie zostajemy tu zbyt długo. Schodzimy najbardziej niewygodnym odcinkiem dzisiejszej drogi do Sztolni Pirytu, gdzie witają nas fruujące nietoperze. To właśnie tutaj znajduje się ostatnia ukryta skrzynka, a w niej ostatnie słowo hasła. Patrzymy na zegarek. Mamy północ. Dokładnie. Pozostaje nam już tylko zejść do Muzeum, przy którym zostawiliśmy nasze samochody i po długich pożegnaniach wyruszyć do domów na zasłużony odpoczynek.

Krzysztof Tęcza